Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVIII. Sierpień 1930. Nr. 8.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i katalońskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji 73. — **Krosno** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — **Kraków** 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu kwietniu 1930 r.

(w złotych)

Dla murzynków: Dzieci szkoły powszechnej w M. zł. 5.—; R. Bandrowska od dzieci szkoły im. Piramowicza 3.50; M. Otwinowski 2.50; Ks. Wł. Surmiak od uczennic seminarjum 3.80; od uczniów szkoły powszechnej 1.40; S. Kosiarska 8.—; M. Noconiowa



Czarny grajek z instrumentem walja,
używanym na Madagaskarze.

Zbiegowie z Djurjury.

Wspomnienia z gór Atlasu.

Opow. Brat Tomasz.

Już zdaleka przykuwały jakieś dwa białe punkty uwagę starego Ben Saida, który jechał wózkiem drogą górską między Beni Mengualethe i Fort National. Nagle pojawiły się tuż przed

nim: chłopiec w białym burnusie, z zarzuconą na głowę kapotą i siostrzyczka jego w białej gondorze. Szybko dobiegli do wozu, błagając z podniesionemi rękoma: »Zabierz nas z sobą, wuju Said, jesteśmy bardzo zmęczeni«. »Naprawdę«? — rzekł staruszek — »no to wchodźcie prędko«! Usunął się nieco i posadził oboje dzieci obok siebie na koźle.

»Dokąd to się wybieracie tak wczesnym rankiem? — badał. »Ach, wuju Said«, powiedział chłopiec, liczący około lat 10, dokąd nas Ałłah zaprowadzi. Czy nie poznajesz mnie? Zeszłej zimy przychodziłem co tydzień do szpitala po lekarstwo dla Fatmy, mej matki. »Tak, teraz cię poznaję« — rzekł Said — »jak się miewa matka?« »Zmarła« — wyszeptał chłopiec — a wczoraj, przy ścinaniu drzewa, gruba gałąź przygniotła na śmierć ojca«. Mała Anda, która dotychczas w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie, zaszlochała teraz zcicha, mówiąc: »Dzisiaj jeszcze ma przyjść niedobry wuj Hassan i zabrać nas«. »Woleliśmy więc uciec« — dokończył chłopiec. — »Hm, zamruczał stary woźnica, potrząsając siwą głową, to niedobra sprawa, oby tylko już nie odkryto waszej ucieczki«.

Stroskany spojrzał na wierzchołki Djurjury, pokryte śniegiem, ozłocone teraz blaskiem wschodzącego słońca. Ścieżki górskie już się zaludniały. Kobiety i dziewczęta kabylskie, ubrane w czerwone lub białe gondory, zbiegały jedna za drugą do źródła po wodę. Zgrabny był chód tych dzieci górskich, jakoteż każdy z ich ruchów. Barwna chusteczka, zakończona długiemi frendzlami, pokrywała głowę, opadając z tyłu jak woal. Długie kolczyki, bystre czarne lub niebieskie oczy w wyrazistej twarzy; naokoło pierwsza zieleń wiosny,

a ponad tem wszystkiem złociste światło słoneczne pod modrem, afrykańskiem niebem, uzupełniało wdzięczny obrazek.

*
* *

Mali czytelnicy zapytają pewnie ciekawie, co to za kraj, do którego ich zaprowadziłem w mem opowiadaniu? Dzisiaj, moi kochani, przenosi nas opowiadanie w góry Atlasu, do kraju Kabylów w północnej Afryce. Kabyli są pracowitym i dzielnym ludem górskim, o cerze żółto-brunatnej, a czasem nawet prawie białej. Przed wielu laty lud ten był katolickim, ale mahometanie, którzy tu przyszli, pobili ich i wypędzili w najwyższe góry, gdzie się jeszcze dzisiaj znajdują ich wioski. Z czasem i oni przyjęli naukę Mahometa, tylko bardzo niejasne wspomnienia chrześcijaństwa pozostały jeszcze gdzieniegdzie. Ojcowie Jezuici i Ojcowie Biali pracują nad ewangelizacją tego kraju, a Siostry Białe posiadają tam kilka Stacyj misyjnych i szpitali.

Wuj Said, jak go zwali ludzie, był tam woźnicą i odbywał co tydzień drogę do stacji kolejowej Tizi-u-zu.

Popędził teraz muły i dotarł wkrótce do twierdzy stacyjnej. »Uprowadziłem ci dzisiaj zdobycz, Hassanie, stary zbóju« — mówił z zadowoleniem sam do siebie. W koszarach odbywało się właśnie wielkie pranie. Wesoło gwarząc i śmiejąc się, stali żołnierze na podwórzu koszarowem, pochyleni nad długiemi, kamiennemi naczyniami do wody; mydlili, tłukli i płukali bieliznę. Inni odnosili ją na plac do suszenia, rozpościerając ją poprostu na ziemi. Sierotki zapomniały na chwilę o swem smutnem położeniu. Tak wiele białych koszul i czerwonych spodni nigdy jesz-

cze w życiu nie widziały. Stary przyjaciel przywołał dzieci do rzeczywistości. »Pójdźcie, powiedział, zaprowadzę was do pewnego dobrego pana; on się wami zaopiekuje«. Następnie poprosił służącego, by go zameldował komendantowi, który go już oczekiwał dla załatwienia ważnych zleceń. Obadwaj znali się oddawna i posiwieli, każdy na swej placówce. Komendant lubił krótkie, zwięzłe odpowiedzi, podajemy tu ich rozmowę.

— Komendant: Cóż stary poganinie, jakich mi tu sprowadzasz gości?

— Said: Melduję posłusznie, Panie Generale, dwóch dezerterów z Djurjury.

— Komendant: Dwóch dezerterów? natychmiast rozstrzelać!

Przerażone dzieci zaczęły krzyczeć.

— Komendant łagodnie: Ale naturalnie tylko piłką gumową. Nie bójcie się, idźcie do kuchni, Henryk da wam śniadanie, a ty, stary, powiedz mi, co znaczą te dzieci?

— Said: Pan Generał wie, co czeka dzieci afrykańskie; ojciec i matka zmarli, czeka je niewola i nędza; ich wuj, jednooki Hassan, ma je zabrać do siebie.

— Komendant, przeciągle: Ach, ten łotr! Jeśli tak, to godne są pożałowania, ale cóż tu począć, nie możemy temu zaradzić, bo prawo jest prawem i Hassan, jako wuj, ma w rzeczywistości prawo do nich.

— Said: Cóż to jest prawo, a co jest prawda?

— Komendant: Przyjacielu, już Piłat tak kiedyś powiedział.

— Said: Czym ja mędrszy od Piłata?

— Komendant: Napewno nic, ale prawo pozostanie prawem.

— Said: I podług tego prawa musi umrzeć.

— Komendant: Znasz dobrze Pismo święte, Saidzie; powiedz, jesteś ty już ochrzczony?

— Said: Jeszcze nie, mam zaczekać do pory deszczowej, jak radzi Ojciec; dlaczego tak ma być, nie rozumiem, ale zarejestrował mnie do pospolitego ruszenia, które miało swój obóz już w Starym Testamencie.

— Komendant: Więc uderz zaraz w bęben do wymarszu i staraj się dociągnąć jeszcze do Nowego Testamentu, bo wskazówka twego zegara stoi już na trzech kwadransach.

— Said: Wedle rozkazu, Panie Komendancie, a teraz, co będzie z dziećmi?

— Komendant: Bądź o nie spokojny, stary; jesteś dobry, a ja nie chcę być gorszym od ciebie, dzieci będą pod moją opieką.

— Said: Dziękuję Panie Generale; zostańcie z Bogiem, śpieszę, bo słońce wschodzi coraz wyżej i konie się niecierpliwią.

Chwilę później toczył się wózek Saida przez góry w stronę Tizi-u-zu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

List z podziękowaniem.

Siostra Ferdynanda — de la Consolata-misjonarka w Nyéri, Afr. Wschodnia.

Odebrałam wszystkie trzy przesyłki. Chusteczki do nosa są śliczne i nie wiem doprawdy, jak mam dziękować za tak szybkie spełnienie mego życzenia. Trzeba było wam widzieć uciechę moich uczniów. Zakryli sobie usta ręką na znak zdumienia, że otrzymują tyle pięknych rzeczy. Pozwoliłam im się nadziwić i nazachwycać

do woli, a potem rzekłam: Moi mali przyjaciele, to nie dosyć; trzeba jeszcze dać wyraz waszej wdzięczności dla Sodalicji św. Piotra Klawera.

— Napiszemy wszyscy list z podziękowaniem! — odpowiedzieli jednogłośnie.

»Toby było za wiele — odparłam. Ale, żebyście wszyscy byli zadowoleni, napiszcie każdy list z podziękowaniem, a ja poślę ten, który się najlepiej uda!...«



Czarni uczniowie.

Zabrali się ochoczo do dzieła. Piszą wszyscy, nawet mały Augustyn, który dziś po raz pierwszy przyszedł znowu do klasy po ciężkiem zapaleniu płuc. Co za cisza uroczysta! Słychać tylko skrzyp piór po papierze i świergot małego ptaszka, który ciekawie zagląda przez okno. Prawdopodobnie dziwi się, że ci uczniowie moi tacy dziś pilni i poważni.

W południe arcydzieła są gotowe. Ten i ów ociera pot z czoła po tej ciężkiej pracy. Niektórzy przychodzą mi pokazać swoje piękne pismo,

jakby mi chcieli powiedzieć przez to: Mamo, wybierz mój list. Inni znów są skromniejsi: »Nie bardzo mi się udało«... Wybór był istotnie niełatwy. Aby nie popełnić niesprawiedliwości, zamknęłam oczy i wybrałam jeden z listów, nie patrząc wcale. Był to list Celestyna, smukłego chłopaczka, ruchliwego jak żywe srebro. Oto jego treść:

Wielce Szanowna Sodalicjo!

Nie podobna wyrazić naszej radości z powodu tylu pięknych rzeczy, które nam przysłałaś. Serdecznie Ci dziękujemy za śliczne zeszyty, ołówki, kredę i t. d. Wszystkie te rzeczy będą nam zawsze przypominały Twoją wielką dobroć.

Nie możemy Ci nic posłać wzamian, bo jesteśmy ubodzy. Ale będziemy się modlić, aby Stwórca dał Ci za to tyle łask, ile jest trawek na wszystkich naszych łąkach.

Wielce Szanowna Dobrodziejko, pamiętaj nadal o nas, abyśmy mogli uczyć się i zostać potem dobrymi katechistami, a kiedyś w niebie przygotować naszym dobroczyńcom koronę chwały.

Z miłością i wdzięcznością

Uczniowie III klasy.

Resztki koronek, wstążek i t. p., dołączone do przedmiotów szkolnych, są dobrodziejstwem dla naszych kościołów. Ile to razy zdarza się, że trzeba sporządzić coś z szat liturgicznych, a tu niema ani kawałeczka jedwabiu! Cieszyłybyśmy się bardzo, gdyby Dobrodziejki nasze mogły nam przysłać po kilka różnych resztek! Dziękujemy im za to już naprzód i zapewniamy, że odwdzięczymy się modlitwą...

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Siostra Salwatora.

(Napisała uczenica VI klasy gimnazjalnej z Łodzi).

OBRAZEK SCENICZNY
z życia misyjnego w 3 odsłonach.

Osoby:

Siostra Małgorzata. — Siostra Salwatora, — Arab. — Murzyn, — Bronita, stara murzynka. — Brońcia, jedna z nich. — Dafna, starsza jej córka. — Lihda, młodsza jej córka. — kilka (3—6) małych dziewczynek murzyńskich. — Chór (za sceną).

AKT I.

SCENA I.

Ogród. Główne miejsce zajmuje ołtarzyk z obrazem św. Teresy. S. Małgorzata wstawia do wazoników kwiaty, które podaje jej dziewczynka murzyńska. Małe dziewczynki murzyńskie, siedząc na ziemi, plotą girlandy z zieleni. Z za sceny dolatuje śpiew pieśni pobożnej (»Chwalcie łąki umajone«). S. Małgorzata przysłuchuje się śpiewowi z zachwytem. Śpiew ustaje.

S. Małgorzata. Nie do uwierzenia, jak te dzieciaki murzyńskie nauczyły się śpiewać! Gdy słyszę te pieśni rodzinne, zdaje mi się, że jestem nie w Afryce, lecz tam... w ojczyźnie... Ach, ta Siostra Salwatora, to tylko ona może swym śpiewem anielskim trafić tak do głębin tych czarnych dzieciaków, że i one zaczynają ją naśladować... Jakaż szkoda, że nie mamy fisharmonji. Co za radość byłaby wśród naszych parafjan, gdyby podczas Mszy św. usłyszeli cudne granie. Wiem, jak S. Salwatora tęskni za muzyką, choć tego nie okazuje. Pan Bóg wie, kiedy zdołamy zebrać pieniędzy, chociażby na stary instrument.

SCENA II.

S. Salwatora (wchodzi z koszykiem w ręku), Siostro Małgorzato idę do Dafny. Dżym mówił, że ojciec ją sprzedał, lecz jeszcze jest w domu, bo znów gorączki dostała.

S. Małgorzata. Ach, to ta mała, na którą lampart się rzucił! Ależ S. Salwatoro, przecież z godzinę drogi do ich wioski przez step, gdzie tyle dzikiego zwierza się czai. Niech Siostra sama nie idzie, może Dżym niedługo powróci z miasteczka.

S. Salwatora. Jeśli Dżym zdążył wczoraj załatwić sprawunki i wieczorem wyruszył z miasteczka, to wcześniej nie będzie jak po południu. Lecz może przyjedzie i Ojciec Jan, więc Dżym będzie zajęty zwoływaniem naszych parafjan na rekolekcje. Zresztą cóż mi się stanie! Św. Teresa czuwa nad nami. (Podczas tej rozmowy dzieci podchodzą do S. Salwatory, tulą się do niej, ujmują za ręce. Ona głaszcze je po kędziorach, zwracając się do dzieci). A wy dziatki bądźcie grzeczne, a nie zapominajcie powtórzyć katechizmu, bo Ojciec misjonarz będzie się was pytał.

Dzieci. Dobrze, Matko!

S. Małgorzata (z pewnem wahaniem się). S. Salwatoro, a może jutro Dafnę odwiedzisz?

S. Salwatora. Mogłoby być za późno. Chcę odwieść jej ojca od tak okrutnego czynu. Jeśli mi się to uda, postaram się zabrać Dafnę do misji. Będzie z niej dobra katechetka. Pomódlmy się, Siostro, by Pan Bóg zmiękczył serce jej ojca (wszyscy klękają przed ołtarzem; Siostry śpiewają: »Nie opuszczaj nas«).

AKT II.

SCENA I.

Front chaty murzyńskiej. Na słomianej macie lub ławie nawpół leży Dafna, z obandażowaną nogą. Ze smutkiem patrzy przed siebie. Jej matka, Bronita siedzi na progu chałupy z głową, wspartą na rękach.

Dafna. Matko kochana, dlaczego mię ojciec sprzedał... dlaczego sprzedał! (załamuje ręce).

Bronita. Co robić, Dafno, co robić!... O, biedna ja, nieszczęśliwa, o dola moja dola! O, bodajbym słońca nie widziała, niżbym miała patrzeć na zgubę dziecka mego (lamentuje, kiwając się).

SCENA II.

Lihda (wbiega w podskokach, trzymając pęk kwiatów). Patrz, Dafno, co za kwiaty! Byłam aż na drugim brzegu rzeki. Biała Matka będzie zadowolona. Ależ, Dafno, ty płaczesz!... Biała Matka nie pozwoliła płakać, więcej się rozchorujesz (rzuca kwiaty, zwilża w dzbanie chustkę i obwiązuje nią głowę Dafny). Nie płacz Dafno, przecież dostałaś od białej Matki talizman dobrego Boga, nic ci się złego nie stanie. Gdy wyzdrowiejesz, pójdziemy do białej Matki, ona nam da smacznej kukurydzy (wpatruje się w dal, zrywa się z miejsca). Ach, ojciec idzie i jakiś jeszcze obcy! (znika za chałupą, po chwili wygląda ciekawie).

SCENA III.

Wchodzą Arab i Murzyn ze strzelbą w ręku.

Arab (patrząc na Dafnę). Cóż znowu człowiecze! Za moją doskonałą strzelbę chcesz mi dać tę chorą dziewczynę! Ja potrzebuję towaru zdrowego, nie jakieś opuchnięte kłody. Ja choremi nie handluję.

Murzyn (z zakłopotaniem). Ech, panie, ona za kilka dni już zdrowa będzie, to ją lampart podrapał maluczko. Napewno, panie, za parę dni już będzie pracować.

Arab. Jutro odjeżdżam, a jak mi w drodze dziewczyna zamrze, to mam się wracać po strzelbę? Ot, co tu gadać, dawaj strzelbę i tyle. Albo może masz jeszcze kogo? (rozgląda się).

Murzyn (biorąc za ramię Lihdę i wyprowadzając ją na środek). Jeszcze jest ta dziewczyna.

Lihda (chwytając rękę ojca). O, nie oddawajcie mię ojcze! (podbiega do matki, tuli się do niej).

Arab. No... no dobrze, przydałaby mi się ta mała, sprytne dziecko, ale musisz mi dopłacić z 20 franków.

Murzyn. Nie mam pieniędzy, daję ci, panie, oto wszystko co mam (wskazuje na dzieci).

Arab (namyśla się). Zresztą dobrze, zostawię strzelbę, ale bez prochu, chyba, że dopłacisz. Namyśl się stary. Mam jeszcze sprawę w naszej wiosce, za godzinę będę wracał tędy, wtedy zabiorę małą (odchodzi). Murzyn siada na ziemi, na uboczu, oglądając strzelbę, kobiety płaczą.

SCENA IV.

S. Salwatora (wchodzi niedostrzeżona). Pokój wam! (zbliża do Dafny). Jak się czujesz Dafno? (chora podnosi głowę i wyciąga ręce ku Siostrze).

Lihda (rzucając się ku S. Salwatorze). Ratuj, Matko, ojciec mię sprzedał.

S. Salwatora. Ciebie, nie Dafnę?

Lihda. Dafny ten człowiek nie chce, bo chora, ale dobra Matka mnie nie odda!

S. Salwatora. Zrobię wszystko, dziecię, co będzie w mej mocy. (Murzyn podnosi się i spostrzegłszy S. Salwatorę, staje nieco zmieszany).

S. Salwatora. Dlaczego sprzedaliście Lihdę, nie żal wam dziecka?

Murzyn. Strzelba mi potrzebna.

S. Salwatora. Nie żal wam oddawać Lihdę w obce ręce, gdzie z nią może będą okrutnie się obchodzić.

Murzyn. Cóż mi Lihda, jak przyjdzie głód, wszyscy pomrzemy, a jak będzie strzelba, zawsze można coś upolować.

S. Salwatora (zdejmując z szyi złoty krzyż). Więc macie, oddajcie ten złoty krzyż za strzelbę on więcej kosztuje. Ja zaś dzieci zabiorę do misji.

Murzyn. Jak więcej kosztuje, to dobrze, może i prochu mi zostawi (odchodzi).

Lihda (podbiegając do Bronity). Słyszycie, dobra biała Matka bierze nas do siebie.

Bronita (wstaje i wznosi ręce ku górze). Niech was dobry Bóg wynagrodzi!

S. Salwatora. Będziesz mogła, Bronito, zawsze odwiedzać dzieci... Jak się czujesz Dafno? Mniej cię noga boli?

Dafna. Tak, Matko, już próbowałam wstawać. (S. Salwatora przy pomocy Bronity i Lihdy opatruje nogę Dafny).

S. Salwatora. Jutro zrana przyjadę po ciebie, a Lihda zaraz ze mną pójdzie. Tu trochę jedzenia (wyjmuje z koszyczka placek) Mnie się już śpieszy... Pożegnaj się Lihdo (Lihda rzuca się na szyję Bronity i Dafny, podnosi swoje kwiaty).

S. Salwatora. Pokój wam! (Obie odchodzą. Dafna uniesiona na posłaniu, Bronita, stojąc w drzwiach domu, patrzą za oddalającemi się).

AKT III.

SCENA I.

Tło I aktu, ołtarz już cały przystrojony. Brońcia usypuje zielenią ziemię.

S. Salwatora (wchodzi, prowadząc za rękę Lihdę). A ty, Brońciu, pracujesz tu jeszcze!

Brońcia (podbiegając ku S. Salwatorze i przypatrując się z ciekawością Lihdzie). Ojciec Jan przyjechał i przywiózł coś tak ładnego... tak ładnego!

SCENA II.

S. Małgorzata (wchodzi). Nareszcie, Siostro, powróciłaś, tak się niepokoiłam... Tu czeka na Siostrę jakiś murzyn.

Lihda (patrzy w głąb sceny i chowa się za S. Salwatorę). Ach, to ojciec!)

SCENA III.

Murzyn (wchodzi). Biała Matko, Arab nie chce brać tego (podaje krzyżyk), mówi, że ten talizman przyniesie mu nieszczęście.

S. Salwatora. On chce...

Murzyn. Lihdę, albo 50 franków.

S. Salwatora. S. Małgorzato wydaj temu człowiekowi nasze 50 franków, które odłożyłyśmy na fisharmonję. Trzeba dziecko ratować (obejmując Lihdę). Nie bój się Lihdo, zostaniesz się z nami. (S. Małgorzata wychodzi, po chwili wraca i oddaje pieniądze. Murzyn wychodzi, wchodzą dzieci).

S. Salwatora. Teraz podziękujmy św. Teresie, że dopomogła nam w tej sprawie. (Rozlegają się dźwięki fisharmonji).

S. Salwatora (ze zdumieniem). Skąd to? Fisharmonja?

Brońcia. To Ojciec Jan przywiózł od Sodalicji św. Piotra Klawera. (S. Salwatora pada na kolana, za nią klękają dzieci).

Zasłona spada.

Do Misjonarki.

Aniele ziemski, Bożym natchnieniom poddany!
Poświęcasz Bogu młodość i zdrowie i życie,
Odjeżdżasz w świat pogański, daleki, nieznany,
By rzucać iskry wiary szczodrze i obficie!

Wyrzekasz się Ojczyzny, przyjaciół, rodziny,
Nie szukając na ziemi laurów, ni pomników,
Chcesz Chrystusowi zyskać pogańskie krainy,
W ślad pierwszych Apostołów, oraz Męczenników.

I schylasz się ochotnie do wszelakiej nędzy,
Ratujesz dusze pogan, leczysz chore ciała,
Walcząc nierzadko z brakiem środków i pieniędzy.

A jedyne marzenie, jedyna pociecha,
To przyszła, wiekuista, zagrobowa chwała,
Jaka ci się wśród pasma poświęceń uśmiecha!

Ks. Mateusz Jeż.

Podoba się Wam „Murzynek"?

Wielu młodym Czytelnikom, Przyjaciołom Afryki, bardzo się podoba »Murzynek«. Nie mogą się doczekać chwili, kiedy się ukaże; gdy go otrzymają oglądają z zainteresowaniem ryciny, połykają zajmujące opowiadania z dalekich misyj, starają się odgadnąć szarady, rozwiązać łamigłówki.

Lecz co robicie z »Murzynkiem« przeczytanym?

Niektórzy może składają zeszyt do zeszytu, by wszystkie dwanaście z końcem roku dać do oprawy, a tak móc później jeszcze odczytywać po raz drugi to, co bardziej się podobało. U in-

nych może wędruje »Murzynek« przeczytany do kosza, jako przedmiot, co spełnił już swą powinność i teraz jest już zupełnie niepotrzebny.



Na szczęście są jednak i tacy, co lepszy umieją zrobić użytek z przeczytanego »Murzynka«. Myślą sobie, że to, co im się tak bardzo podobało, zajmie z pewnością także i innych, dają go więc dalej — przyjaciołom, kolegom, lub też przeczytają w ich gronie to lub tamto opowiadanie; opowiedzą co przeczytali.

Wszyscy ci Czytelnicy i Czytelniczki, co starają się pozyskać Misjom nowych i licznych przyjaciół, są małymi apostołami, bo miłość bliźniego rozpalają w sercach. Obyż takich apostołów było wiele wśród polskiej młodzieży, jak najwięcej!

ODPUST ZUPEŁNY.

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki».

24 sierpnia, w dzień św. Bartłomieja, Apostoła.

9 września w dzień św. Piotra Klawera, Apostoła Misyj murzyńskich.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Łamigłówka.

(ułożył Tadeusz Machura).

. . . . . . 1. Szczyty górskie w Polsce.
. . . . . . 2. Imię męskie zdrobniałe.
. . . . . . 3. Rzeka w Europie.
. . . . . . 4. Kraj w Afryce.
. . . . . . 5. Inaczej biesiada.
. . . . . . 6. Czas bezdeszczowy.
. . . . . . 7. Dom królewski lub książęcy.
. . . . . . 8. Miasto w wojew. Włodzimierskiem.
. . . . . . 9. Ptak drapieżny.
. . . . . . 10. Przyrząd do przykręcania.
. . . . . . 11. Państwo w Azji.
. . . . . . 12. Ptak domowy.
. . . . . . 13. Rzęsisty deszcz.
. . . . . . 14. Zwierzę leśne.
. . . . . . 15. Przyrząd do mierzenia czasu.
. . . . . . 16. Rzeka w Afryce.
. . . . . . 17. Inaczej bojaźń.

Pierwsze litery powyższych wyrazów dadzą imię i nazwisko wielkiego wodza Polski.

Trafne rozwiązanie z Nr 5 nadesłali:

K a r t a g i n a, A f r y k a, M i s j o n a r z.

Paweł Kruziński, Jerzy Kronigkajt, Stefan Opałko, E. Nowakowski, Stanisław Włodarczyk, A. Kulesza, Józef Bogucki, Cieśko Michalunio, Wacław Berezowski (z Nru 3-go).

Rozwiązanie łamigłówki z Nru 7-go:

Kot Ametyst Zygmunt Igła Madagaskar Inder Egipt Rumunja Zima	**Kazimierz**	Warszawa Irena Ezaw Lampart Karabin Indostan	**Wielki**

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

5.07; Szkoła żeńska w U. 15.—; Ks. Pr. Pyszyński od dzieci z ochronki paraf. w Z. 13.60; Jakóbkówna 12.—; Dzieci z ochronki z Kowar 10.—; SS. Rodziny Marji z K. od dzieci szkolnych 1.95; Sambergerowa w intencji dziękcz. św. Teresie 15.—; S. Aniela od dzieci z ochronki 5.—; N. N. 5.—; Zygarłowscy int. błag. 5.—; Kwiatkowska 5.—; Świderska 10.—; Szenicowa int. błag. 10.—; Ochronka z S. 10.—.

Ze skarbonek: SS. Felicjanki od dzieci z ochronki w K. 5.—; OO. Kameduli z B. 15.47; Ks. M. Rogojski 13.—; skarbonka w biurze 18.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 380.52.

„Liga dzieci dla Afryki": Ks. M. Dobija zł 14.36; B. Pallas 36.—; A. Sejfertówna 11.80; Liga dzieci z Czarnocina 11.99; J. Cajlerówna 3.60; Wł. Raczko 1.30; Cichówna od dzieci 7.—; Ciesielska od dzieci 10.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 150.33.

Na głodne dzieci w Afryce: Szkoła św. Tomasza w Kr. 2.05; Ks. Prof. J. Krzakowski i młodzież gimn. im. J. Śniadeckiego w K. 20.—; Gimn. żeńskie im. św. Scholastyki w St. kl. PP. Bened. 91.80; Kuśnierz J. i Wł. Fitz na dzieci murz. w Rodezji 4.—; H. Dziedzicówna gwiazdka gr. 50.

J. Kiepura znaczki zużyte i album do nich; Seminarjum rządowe żeńskie naucz. w K. duże pudło stanjolu. Dzieci szkolne z D. 24 chusteczki do nosa.

Służba misyjna.

Zwracamy uwagę naszych młodych Czytelniczek na Instytut zakonny „misjonarek-pomocnic dla Afryki". Zadanie misjonarek-pomocnic jest dostarczanie misjonarzom zapomocą propagandy słowem i pismem środków potrzebnych do ich działalności w krajach pogańskich. Bliższych szczegółów udzieli książeczka

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"

którą usilnie polecamy młodym Czytelniczkom. Cena 50 gr. Do nabycia pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

Dziesięć Przykazań

dla zbieracza znaczków pocztowych.

Jednym z łatwych sposobów wspomagania Misyj jest zbieranie zużytych znaczków pocztowych. Każdy zbieracz winien znać następujące dziesięć przykazań:

1) Chowaj każdą markę; bo wszystkie są użyteczne.

2) Nie odrywaj jej od koperty, lecz odcinaj nożyczkami

3) Uważaj na ząbki przy markach, by ich nie obciąć lub nie uszkodzić.

4) Obcinając markę, pozostaw przy niej papieru na szerokość palca.

5) Tuż obok siebie przylepione marki pozostaw razem, nie rozdzielaj ich.

6) Rzadkie okazy chowaj do koperty lub do pudełeczka.

7) Znaczki okolicznościowe z nadrukami i marki bardzo dawne zbieraj szczególnie starannie i trzymaj je oddzielnie.

8) Jeżeli np. zwykłe karty pocztowe będą miały marki z nadrukami, obcinaj je, pozostawiając papieru przy nich na szerokość palca.

9) Zebrane marki strzeż przed kurzem i przed wilgocią.

10) Wysyłaj zawsze większą ilość znaczków; nie wysyłaj ich nigdy jako list, lecz jako paczkę pięciokilową lub jako próby bezwartościowe, przedewszystkiem zaś nie zapomnij jej opłacić.

Znaczki należy wysyłać do Sodalicji św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich, gdzie się je spienięża, przeznaczając całkowity dochód z nich na korzyść tychże Misyj.